

**II nagroda w IV Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”
dla Alicji Chomik
z Gimnazjum nr 14 im. Hugo Kołłątaja we Wrocławiu
za pracę pt. „O postawie wyprostowanej”
w kategorii szkół gimnazjalnych – proza**

O postawie wyprostowanej

*Wszystko co ocalało
to płyta kamienna
z kredowym kołem
stoję w środku
na jednej nodze
na moment przed skokiem*

*Siedzi w niskim
siodle doliny
zasnutej gęstą mgłą
przez mgłę nie sposób dostrzec
oczu palających
łakomych pazurów
paszczy
przez mgłę
widać tylko
migotanie nicości*

Wszystko zaczęło się od telefonu. Staroświecki aparat stojący na stoliku pod dużym, brązowym zegarem, który złotą łapą wahadła rytmicznie przeganiał czas, nie zapowiadał pozornie nic szczególnego. Podeszłam więc do niego jak zawsze, kiedy dzwoniła sąsiadka z plotkami, czy może kolega Staszka, mojego zmarłego męża. Jednak w słuchawce usłyszałam głos Heleny Bibersztejn - kobiety, z którą ponoć łączyła mnie przeszłość. Wtedy jeszcze nie rozumiałam sensu tych wydarzeń. Wszystko miało dopiero nadejść.

Dwa tygodnie później, pamiętam, że to był czwartek, na dworzec w Węglińcu wjechał pociąg z Zielonej Góry. Helena okazała się zażywną damą, całą w blond lokach i obcisłej bluzce, która zdawała się być

*Na jednej nodze
Jak głodne czaple
Ze smutkiem
Wspominają wyschłe źródła
Kręcą się w kółko
W poszukiwaniu ziaren
Nie chodzą
Bo nie znajdują
Nie chodzą
Bo nie ma dokąd
Siedzą na kamieniu
Zalامują ręce
Pod chmurnym
Niskim
Niebem
Czaszki*

jednak zbyt obcisła. Pod podwójnym podbródkiem kołysał się sznur wielkich koralii, zupełnie bez gustu, a może raczej w guście amerykańskim. Byłam zdziwiona, jak małą walizką postanowiła opędzić swoje potrzeby pobytu w Polsce. Nasze powitanie było raczej chłodne. Cóż mnie mogło łączyć z tą bogatą, grubą Amerykanką, która przyjechała tu, żeby pysznić się wobec mnie swoim życiowym sukcesem. A ja, pozbawiona ojcowizny, wyrzucona z domu, który należał mi się po przodkach, wylądowałam tutaj, u Niemców. Wiem, wiem, wysiedlono ich stąd i teraz to podobno Polska, ale jaka to Polska? Pod Lwowem to była Polska. Nigdzie nie ma takich pól i nigdzie nie czułam się u siebie tak jak tam. Został mi tylko Herbert z jego wierszami, które wprawdzie nie mówiły o ziemi lwowskiej, ale lwowskie były jak najbardziej. Ni-

gdzie poza tamtą krainą nie było tyle swobody w myśleniu, tolerancji dla odmienności i tyle oporu w notorycznym przeciwstawianiu się możliwym tego świata. Poezja Herberta była dla mnie ostoją i wsparciem.

Kiedy usiadłyśmy w mojej kuchni, przy szklankach z herbatą i przywiezionych przez nią słodyczach, nastrój padł zupełnie. Złościła mnie tym całym swoim przyjazdem, chociaż byłam ciekawa, o co jej chodzi. Ona zaś jakby nie wiedziała od czego zacząć. Zdawkowa wymiana zdań o pogodzie, sąsiadach, locie przez Atlantyk. Dopiero wzmianka o naszym domu w Przemyśle poruszyła Helenę Bibersztejn. Tak, tak pamiętała. Na Zasaniu... dom na wysokiej ceglanej podmurówce... cały z pociemniałego od deszczu drewna. Tak, ona mieszkała w pobliżu, zna tę dzielnicę. Nie zdołałam wydobyć z niej więcej informacji i odniosłam wrażenie, że w Przemyśle jest coś, czego mój gość pragnęłaby uniknąć. Kiedy więc wstałam, żeby dorzucić drewna pod kuchnię i dolać Helenie herbaty, chciałam skierować rozmowę na inne, w jakiś sposób bezpieczniejsze tory.

- A gdzie Pani spędziła wojnę? – zapytałam - Bo chyba o to Pani chodzi, prawda?

- Tak. O wojnę. Gdzie spędziłam? W kilku miejscach... Pani chyba nadal mnie nie kojarzy... prawda?

Wpatrywała się z uwagą w moją twarz, jakby chciała powiedzieć: no przyjrzyj mi się, nie pamiętasz, to przecież ja. A ja naprawdę nie pamiętałam. Helena zaczęła tymczasem wspominki.

- To było w Sąsiadowicach. Przychodziłam tam kilka razy, przemykając koło klasztornego wzgórza. Wy mieszkaliście wtedy w domu obok szkoły.

- No tak. Przecież tato był kierownikiem sześcioklasówki.

- Nieźle się wam powodziło w czasie wojny - ni to stwierdziła, ni to zakpiła Helena - nie zaznaliście głodu.

*Dziękuję ci, że stworzyłeś świat piękny i bardzo różny
A także za to że pozwoliłeś mi w niewyczerpalnej dobroci
Twojej być w miejscach które nie były miejscami
Mojej Codziennej udręki*

- Nie, głodu nie było - przyznałam. – Jeszcze jak mieszkaliśmy w Maksymowicach, tato miał pasiekę, kawałek pola i ogród, a nauczycielska pensja była niezła.

- Aaaaa, przed wojną – rozmarzyła się Helena – wtedy to i nam było dobrze. Tate miał kilka domów.

Więc to tak... Ale czego ty chcesz ode mnie kobieto?! Zaraz, zaraz ... Do tata przychodził... Nie pamiętam jak się nazywał. To było po tym, jak się przeprowadziliśmy do Sąsiadowic. Później zniknął. Helena Bibersztejn z uwagą mieszała herbatę i znad parującej szklanki zaczęła opowiadać.

- Tate nie mógł zapewnić nam jedzenia. Wychodził codziennie, żeby coś sprzedać albo coś wyzebrać. On zawsze taki dumny i elegancki... żebrak. Kiedy dzisiaj zestawiam te dwie postacie, zaczynam myśleć, że ten nasz najlepszy ze światów chyba był zrobiony komuś na złość. Mnie na złość.

Helena zamilkła. Wpatrzyła się w bąbelki kręcące się na powierzchni mieszanej herbaty. A ja poczułam, że kobieta siedząca po drugiej stronie stołu, pomimo pozornej słabości jest wojownikiem. Wydało mi się, że miesza herbatę przeciwko mnie. Pożałowałam nawet, że ją tu zaprosiłam. W końcu jakie miała prawo oskarżać mnie o swój przetrącony żydowski los. To historia, a nie ja zdeptała ją i wygnała z Kresów do Ameryki. A pani Bibersztejn tą łyżeczką, herbatą i spuszczonego wzrokiem mówiła mi o winie. Przecież ja też musiałam porzucić rodzinne strony i wylądować w tej po niemieckiej głuszy. I ona mnie oskarża!? Jakim prawem.

- I co się stało z pani domem? Czy go pani później widziała?

- Nie. Nie chciałam. Wolałam go pamiętać takim, jakim był przedtem. A wie Pani, najbardziej zapadł mi w pamięć taki zestaw do pisania. Ciężki, mosiężny kałamarz za specjalnym zagłębieniem na pióra i z figurką konia. Zawsze stał u ojca na biurku i był moim niedościgłym marzeniem. Przez całe dzieciństwo chciałam go chociaż dotknąć i nigdy tego nie zrobiłam. Dziś tak sobie myślę, że był jak Ziemia Obiecana. Wystarczyło, że był, żebym do niego dążyła, ale nie trzeba od razu realizować marzeń.

Spostrzegłam łzy w jej oczach, ale ja sama też poczułam się nieswojo. Niejasne przecucie zaświtało gdzieś w tyle głowy.

- I co, odważyła się Pani go dotknąć?

-Nie, nie. Nigdy. Nawet jak stamtąd odchodziliśmy, kałamarz pozostał na biurku. Był jak niewzruszony ślad naszego istnienia. Nie mogłam go stamtąd zabrać... A czy pamięta Pani, co się działo w Sąsiadowicach po likwidacji getta w Drohobyczu? Nie, na pewno pani nie pamięta. Przez kilka tygodni ukrywaliśmy się w lesie. Tate chodził do Sąsiadowic i dostawał co kilka dni bochenek chleba od pani ojca. To był dobry człowiek. Kiedyś przyszedł i powiedział, że nie będzie już więcej chleba. Tłumaczył, że Sąsiadowice są zamknięte. Zainstalował się tam niemiecki garnizon wojskowy i nie było więcej wstępu dla takich jak my. Tate już tylko jeden jedyny raz wybrał się wieczorem do Sąsiadowic. Kiedy wrócił, pamiętam, że powiedział tylko dwa słowa: *już nic*. Nie całkiem rozumiem, co miał na myśli. Nie wiem, czy on sam umiałby to wyjaśnić. W każdym razie nie zdążył. Wpadliśmy na niemiecki patrol koło drogi na Stryj. Tate dostał jedną kulę, a ja ukryłam się w rowie, gdzie przeleżałam trzy dni, zanim odważyłam się pójść przed siebie. Chyba nikt z mojej pięcioosobowej rodziny nie dożył końca wojny. Nie wiem, którymi kominami odpłynęli w nicosć. A może jakiś gefrejtter zatłukł ich kolbą gdzieś w drodze? Koło Użhodoru udało mi się przejść na terytorium Niepodległego Państwa Słowackiego. Jeszcze nie wiedziałam, że dla takich jak ja nigdzie nie ma miejsca. Krótko mówiąc, wpadłam w ręce słowackiej policji i kilka tygodni później już jechałam w bydłym wagonie. Dopiero po siedmiu dniach podróży odkryłam, że pociąg jechał do niemieckiego obozu Buhlsen.

Bibersztejn łyknęła ze swojej szklanki, a mnie zdumiało, jak spokojna była ta kobieta. Koniec wojny zastał ją w Buhlsen, a miarą tego, co przeżyła, było 35kg.

*Więc po co wraca
pytają przyjaciele
z lepszego świata*

- Tyle ważyłam, kiedy Amerykanie weszli do obozu - sucho stwierdziła.

- Nie rozumie Pani? Naprawdę? Kałamarz z koniem. Lewy róg jest ukruszony, a na końskim zadzie ktoś zrobił głęboką rysę kończącą się u nasady ogona.

- Na spodzie kałamarza był wygrawerowany napis: *Drohobycz, 1902 r.*

Poderwałam się z krzesła i moment później byłam z tym kałamarzem w kuchni. Ukruszony narożnik... Ry-sa... Napis pod spodem...

- Tego pani chce? Rodzinna pamiątka, tak? Proszę. Nie wiem, skąd go mam, ale proszę.

Helena Bibersztejn spojrzała na mnie z jakąś niewysłowioną wyższością kogoś, kto wie więcej i kogo nie mogą osiągnąć moje słowa.

- Ten landszafcik na ścianie ma z tyłu ciemną plamę w kształcie serca, prawda?

Niemal jednym susem znalazłam się przy małym obraziku. Z drugiej strony była plama, która rzeczywiście przypominała kształtem serce.

- Jak byłam mała, wylałam tu farbę. Nigdy nie udało się tego zmyć.

- Tato miał te przedmioty u siebie w domu, a kiedy umarł, część z nich zabrałam tutaj.

- W domu?! U siebie?! Po wewnętrznej stronie drzwi prowadzących do sionki, u podestu schodów, był obrazek, wyskrobany gwoździem i potem skrzętnie zamalowywany, ale nadal widoczny. Był tam?

*Ocalałeś nie po to, aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo
bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rozrachunku jedynie to się liczy*

- Nie, nie, nie. Przecież to niemożliwe.

-Był?... A więc był.

-No był. I co z tego? Tego domu już nie ma.

- Wiem. Ten dom narodził się jako siedziba moich dziad-

ków, a umarł jako rodzinna posiadłość pani rodziców. Zabawne, prawda?

Bibersztejn nie przyjechała tu, żeby mi cokolwiek zabrać. Może tylko mój spokój. Ta uparta kobieta, trzymająca się życia wbrew całemu światu, który sprzysiągł się, żeby ją unicestwić, protestowała przeciwko wszystkiemu. Nie przeciwko mnie. Bibersztejn spojrzała w ciemny kwadrat nocnego okna i zaczęła wyjaśniać.

- Wy chcielibyście zapomnieć. Nie dość, że nas zabiliście i nasze bibeloty powiesiliście na ścianach, wygumkowaliście jeszcze swoją historię. Nas tu nigdy nie było. Wygodnie tak? Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie mam pretensji do pani, ani do pani ojca. Kiedy mówię wy, nie myślę o żadnych konkretnych osobach. *Wy* to cały wszechświat, a *my* to ci, którzy wbrew wszechświatowi mówią *a jednak się kręci*. Po to tu przyjechałam. Nie chce burzyć niczyjego spokoju, więc proszę mi wybaczyć, jeśli panią uraziłam. Chcę tylko zaznaczyć, że nadal istnieję. Ten dom, którego nie ma, jest nadal mój.

Podniosła się z krzesła, podeszła do mosiężnego kałamarza z koniem i ostrożnie, delikatnie, ale pewnie dotknęła figurki.

- Tak oto weszłam do mojej Ziemi Obiecanej.

Od Autora

W tekście wcieliłam się w rolę Krystyny Łagowskiej. Rok temu fotografowałam cmentarze w okolicy Zgorzelca. Wtedy właśnie natknęłam się na pewną panią w podeszłym wieku sprzątającą jeden z grobów. Była to Krystyna Łagowska, która podzieliła się ze mną historią Żydówki, Heleny Bibersztejn. Choć było to dość dawno, dobrze pamiętam naszą rozmowę. Historia nie tylko mnie wzruszyła, ale również wzbudziła we mnie podziw i szacunek. Bardzo się cieszę, że dzięki mojej pracy dzieje tych dwóch, z pozoru zwykłych

kobiet, które odważnie kroczyły przez życie krętą drogą, pozna szersze grona osób. Wydaje mi się, że ta opowieść wniesie do życia każdego z nas wiele cennych wartości.

Lwów

Zajęty przez Sowietów 22.09.1939 r.

Wkroczenie Niemców 28.06.1941 r.

Powrót Sowietów 22.07.1944 r.

Zbigniew Hrbert

Ur. 29.10. 1924 r. we Lwowie

Zm. 28.07. 1998 r. w Warszawie

Helena Bibersztejn

Ur. 28.01.1928 r. w Przemyślu

Zm. 6.06.1999 r. w Jagodzinie koło Zgorzelca

Krystyna Łagowska

Ur. 7.08.1928 r. w Samborze

Zm. 21.03. 2010 r. w szpitalu w Zgorzelcu

Do

Pana (i) *Małejko Barbary*

STAŁEGO ~~TYMCZASOWEGO~~ NAUCZYCIELA (LKI) *5* KL. SZKOŁY
POWSZECHNEJ MĘSKIEJ, ŻEŃSKIEJ IM.

w *Sasiadowicach*

Kuratorjum OSŁ. reskryptem z 14. stycznia 1924. L. 41290. zaliczyło Pana (ią) na zasadzie art. 40 ust. z 9. X. 1923. o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych i wojska ogłoszonej w Nrze. 116. Dz. U. Rz. P. P. poz. 934. i rozporządzenia wykonawczego Ministerstwa WR. i OP. z 14. grudnia 1923. Nr. 16136 do *IX* grupy szczebla *II* i przyznało Panu na zasadzie art. 3, 4, 45 i 47 cytowanej ustawy począwszy od 1. X. 1923. uposażenie służbowe w następującym wymiarze:

- 1) uposażenie w *390* punktach
- 2) dodatek regulacyjny w 70 „
- 3) dodatek ekonomiczny na *3* członków rodziny po 45 mnożnych łącznie *3* mnożnych.
- 4) dodatek za kierownictwo w *10* punktach
- 5) dodatek na administrację *10* mnożnych
- 6) dodatek za egzamin zawodowy „

Przypadającą należytość będzie Kuratorjum OSŁ. asygnowało każdego miesiąca przy uwzględnieniu każdorazowo obowiązującej mnożnej, po myśli postanowień art. 5. tej samej ustawy.

Posunięcie do najbliższej grupy, względnie szczebla, nastąpi od *1^{go} lipca 1924* i dalsze zaś posunięcia będą następowały automatycznie w granicach ustawą przewidzianych. *co 3 lata. 1 lipca 1927. [E]*

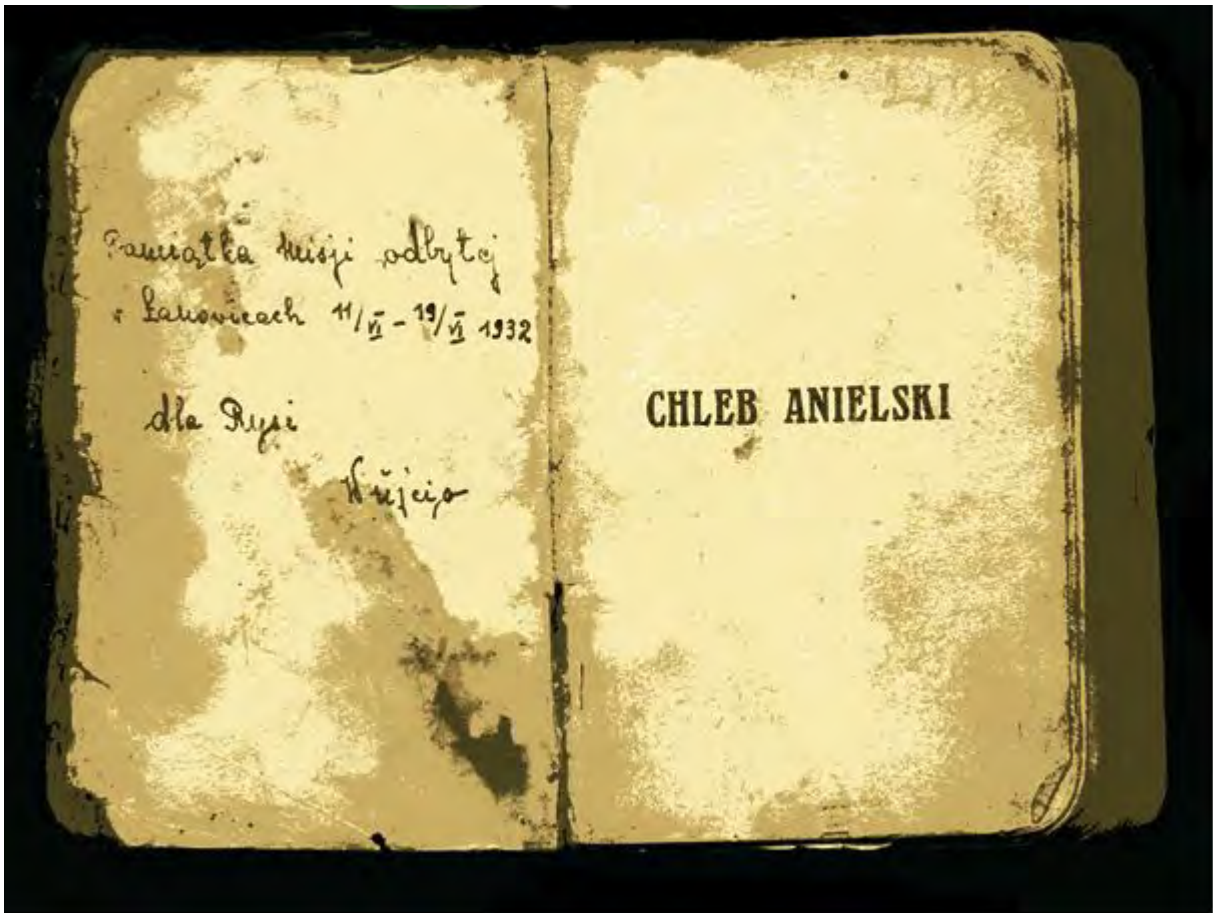
O tem Pana zawiadamiam z tem, że ewentualnie przypadające uzupełnienie, poborów za czas ubiegły otrzyma Pan (i) jednorazowo, zaś bieżące uposażenie pobierać Pan (i) będzie nadal w sposób dotychczasowy.

PRZEWODNICZĄCY RADY SZK. POW.
INSPEKTOR SZKOLNY:



Włodzisław

Barbara Małejko, matka Krystyny Łagowskiej



Pamiętka I. komunii świętej Krystyny w Łanowicach



Uprawnia
do przejazdów
państwowymi
środkami
komunikacyjnej
według ulg
taryfowych dla
urzędników
państwowych

Ważna na rok wystawienia.

Ważność legitymacji przedłuża się na rok:



Edward, ojciec Krystyny Łagowskiej, legitymacja

Kennkarte

Kennort: Lasiadawice
Kraich: Orthobya District: Galizien
Kreis: Orthobya District: Galizien

Kennnummer: 1211
Wichtig bis: 1 Oktober 1943

Name: ~~[redacted]~~
Vorname: Krystyna Wanda
Geboren am: 4 August 1928
Geburtsort: Lambor
Kraich: Orthobya District: Galizien
Land: G. G.

Beruf: Schulm.
Religion: römisch kath.
Besondere Kennzeichen: keine

AMTICHE VERMERKE UWAGI URZĘDOWE

Der Kennzeichenschein muss
ständig bei sich geführt werden

Kraich: Orthobya
Kreis: Orthobya

Diebstahl
Platz: Galizien

Unterschrift der Halbbesitzerin
Panna Krystyna Łagowska

Łagowska Krystyna
Unterbesitzerin
Polnisches postales Amt in Kraków

Lambor, den 1 Oktober 1943

Aussellungsbehörde
Witold Włostkiewicz
Łagowska
Unterschrift des unterbesitzernden Besizers
Panna Krystyna Łagowska

ob			
id			
w			
Kraich:		Strassa:	
Hauptort postl.:			
Diebstahl:			
Platz:	Galizien	Unterbesitzer der Halbbesitzerin	Panna Krystyna Łagowska
ob			
id			
w			
Kraich:		Strassa:	
Hauptort postl.:			
Diebstahl:			
Platz:	Galizien	Unterbesitzer der Halbbesitzerin	Panna Krystyna Łagowska
ob			
id			
w			
Kraich:		Strassa:	
Hauptort postl.:			
Diebstahl:			
Platz:	Galizien	Unterbesitzer der Halbbesitzerin	Panna Krystyna Łagowska

Kennkarte Krystyny Łagowskiej

